TOŻSAMOŚĆ

O LUDZKIM, LOKALNYM I RDZENNYM POCHODZENIU PRAWOWITEJ WŁADZY

Łukasz Powierża · 9 września 2025

Historia narodów i państw naszej części kontynentu przeczy tezom zawartym w artykule S. Muszyńskiego.



Równość, wolność, braterstwo i demokracja nie są wytworem ani wyłącznym skutkiem reformacji, kalwinizmu czy Oświecenia. Są to pojęcia, które wzrosły organicznie na północy Europy jeszcze w starożytnych, germańskich puszczach, jak twierdził Monteskiusz, by eksplodować na szańcach rewolucji we Francji i wcześniej w Anglii. Historia narodów i państw naszej części kontynentu przeczy tezom zawartym w artykule Sergiusza Muszyńskiego *Od Boga, nie od ludu. O prawdziwym źródle wszelkiej władzy.*

Źródła wolności, równości i braterstwa

Haseł rewolucji: równość, wolność, braterstwo, nie wymyślił żaden filozof ani ideolog, jak upieraliby się kolega monarchista i szerokie grono tradycjonalistów. One wzrosły organicznie z pierwszymi wspólnotami ludów: rodzinami, klanami, plemionami, następnie pierwszymi organizmami politycznymi. Przewodzili im: ojcowie rodzin, starszyzna klanów, wybrani przez nich wodzowie plemion, aż w końcu pierwsi królowie. Władza zaczynała się organicznie od dołu i zmierzała ku górze. Zanim powstał naród, pojawiły się: ród, jego rozgałęzienia, klany i spokrewnione plemiona, dzielące między siebie terytorium.

Równość, w kontrze do hierarchicznej, cesarsko-rzymskiej tradycji narzuconej Europie siłą, była głębokim spoiwem „barbarzyńskich" plemion Północy: Słowian, Finów, Bałtów, Germanów. Miała organiczny, a więc naturalny charakter. Słynne określenie „wolni i równi" w odniesieniu do wikingów można zestawić z przedfeudalnymi stosunkami plemiennymi, panującymi w naszej, północno-wschodniej, części kontynentu.

W czasach przedfeudalnych rozwijały się płaskie hierarchie społeczne. Chciałbym podkreślić to szczególnie Sergiuszowi Muszyńskiemu. Zamiast obwiniania Jana Jakuba Rousseau o całe rewolucyjne „zło" i czynienia narodowym populistom zarzutu o konszachty z „diabłem" Oświecenia, lepiej skupić się na tym, jak kształtowały się pierwsze wspólnoty oraz spojrzeć też z lokalnej, narodowej perspektywy.

Wiktor Heltman w słynnej *Demokracji polskiej na emigracji* (Towarzystwa Demokratycznego Polskiego) przytacza zwyczaje Lechitów: „Słowianie więc rządzili się po ludzku, wybierając pośród siebie najzdolniejszych. Wzywali tylko Boga, aby ich oświecał i kierował krokami. Gromadą zarządzał władyka (wójt), wybierany przez ojców czeladzi (rodzin); zbiór gromad tworzył powieca[AN1] (powiat) lub żupę (ziemstwo), którym zarządzała rada pod przewodnictwem wybieralnego starosty. W razach nadzwyczajnych powiaty i ziemie zbierały się na wiece ogólne (zjemy, sejmy)... Był to więc rząd gminowładny (demokratyczny). Lud sam się rządził, urzędnicy są wybieralni czasowo, a jako tacy zapewne odpowiedzialni; nieodpowiedzialność albowiem wypływać może tylko z pojęcia władzy boski początek mającej".

Praca rolników nie polegała wówczas na pańszczyźnie, ale na dostarczaniu żywności. Kasta wojowników ochraniała związki plemienne, a nie zajmowała się handlem zbożem czy próżnymi rozrywkami. Elitę zapełniała uznana starszyzna plemienna, a wódz przejazdem mógł zatrzymać się w gościnie.

> Wolność do udziału we wspólnocie należała do wszystkich członków plemienia. Nie było to emancypacyjne podejście. Każdy miał prawo uczestniczyć nie według bycia abstrakcyjną czy autonomiczną jednostką, ale podług tego, kim był w organicznym systemie wspólnoty. Starsi ojcowie klanów mogli przewodzić wiecom, jeśli posiadali mądrość i zasługi. Płodne kobiety mogły rodzić i wychowywać dzieci. Silni, odważni mężczyźni mogli stać się wojownikami.

Braterstwo uwidaczniało się w związkach krwi. Chociaż chrześcijaństwo starało się zmienić tę wartość w duchu ogólnoludzkim i uniwersalistycznym, jak wiemy z historii, najsilniejszym spoiwem braterstwa naturalnie pozostały zobowiązania: rodzinne, klanowe, współplemienne, a następnie narodowe.

Król zrodzony z ludu dla ludu

Król nie mienił się namiestnikiem Boga na ziemi, ale pochodził z ludu i dla pomyślności tych ludzi, z którymi dzielił los, posiadał więzy krwi i zamieszkiwał ich terytorium.

Historia władców starożytnej Północy, w tym wczesnego Średniowiecza (chrześcijańskiego), nie współgra z opisem i wywyższeniem ostatnich francuskich, austriackich czy rosyjskich koronowanych głów.

Prastare anegdoty o pierwszych królach podkreślają nie ich bliskość nieba, ale zespolenie ze społecznością. Gdy w 878 r. angielski król Alfred Wielki przypadkiem zawitał do wiejskiej gospodyni, został przez nią skarcony za niedopilnowanie piekących się chlebów. Jego późniejszy rodak i ostatni król z rdzennych Anglosasów, św. Edward Wyznawca, dźwigał w Londynie na swoich plecach niedołężnego biedaka, aby pomóc mu trafić do chaty. Autor artykułu o boskim pochodzeniu władzy lubuje się w przytaczaniu kolejnych encyklik papieży. Zapomina o przykładach władców, którzy nie tylko panowali z „niebiańskiej" wysokości niczym faraonowie, ale też służyli wspólnocie, z którą byli związani ciałem i krwią.

Pierwsi królowie nie wywodzili się z oderwanej od terytorium i ludu, kosmopolitycznej arystokracji europejskiej. Książę, wymieszany genetycznie od Portugalii po Rosję i chowany w cieple rokokowego pałacu, nie stawał się królem Anglosasów, Polan czy Swearów. Tak jak Alfred Wielki albo nasz Bolesław Chrobry musiał być zrodzony z rodzimych kobiet, bądź też jak wareski Ruryk, zaproszony przez starszyznę Rusów, wzrastał w lokalną wspólnotę. Król stawał się wówczas naturalnym ojcem dla rodzin, klanów, plemienia czy związku plemion, autorytetem dla elit i wodzem dla wojowników. Prowadził armię pobratymców, jak Alfred Wielki na duńskich wikingów czy Bolesław Chrobry na Rusinów.

Organiczny kierunek od dołu ku górze

Najtrafniej pochodzenie władzy ujął Thomas Hobbes w *Lewiatanie* (notabene jeden z ulubionych filozofów Carla Schmitta). Angielski filozof zerwał z myśleniem, którego bronią tradycjonaliści, reprezentowanym dawniej przez Kościół katolicki. Potwierdził to, co wiemy już od naszych odległych przodków, którzy pragnęli przetrwać w dzikich puszczach północno-wschodniej Europy.

W czasach, kiedy wokół czaiły się dzikie zwierzęta, a także inne wojownicze skupiska ludzkie, nasi przodkowie musieli zwiększyć szansę na przeżycie. Klany rodzinne musiały wchodzić w związki z innymi klanami i wyznaczyć sobie najsilniejszego, aby przewodził. Wódz stawał się hobbesowskim suwerenem, chroniącym przed złowrogim anarchicznym stanem natury (wewnętrznymi waśniami), a także zapewniał zjednoczoną siłę w obliczu zagrożenia ze strony obcych. Ojcowie rodzin i klanów oddawali mu władzę albo biernie godzili się z podległością. *De facto* zrzekali się wolności, aby stać się rządzonymi.

Władca miał często rysy okrutnika według obecnych standardów. Albowiem w czasach, gdy obce napaści na słabsze skupiska plemienia kończyły się często śmiercią wszystkich dorosłych mężczyzn, porywaniem kobiet i dzieci w niewolę, pierwsze społeczności bardziej ceniły sobie bezwzględnych i silnych męskich przywódców.

Thomas Hobbes nie przekreślił sensu wiary w Boga, nie zanegował porządku moralnego. Jego ukierunkowanie na pochodzenie władzy ze świata ludzkiego nie pozostało też w sprzeczności z Ewangelią. Wypowiedź Jezusa o oddaniu cesarzowi, co cesarskie, oraz słowa: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom", można rozumieć jako oddzielenie niedoskonałego, politycznego porządku ludzkiego i doczesnego od porządku boskiego, wiecznego.

Najkrócej ujmując, prawowita władza wzięła się z ludzkiej potrzeby bezpieczeństwa i przetrwania w nieprzewidywalnym chaotycznym świecie; ma też pochodzenie lokalne, związane najczęściej z pokrewnymi nam ludźmi. Są rządzeni, są rządzący. Ci z dołu wybrali sobie przywódców, by zwiększyć siłę niezbędną do przetrwania. Jednostka nie miałaby szans bez wspólnoty. Wspólnota byłaby bezradna bez silnego wo-

dza. Pięknym ujęciem tego naturalnego, prawowitego pochodzenia władzy i jej potrzeby dla ludzi jest obraz Wiktora M. Wasniecowa *Ruryk wraz z braćmi Syneusem i Truworem witany w Starej Ładodze*.

Oto lokalna starszyzna plemienna wraz z ludem Rusi zaprasza i wita przybyłego wodza Ruryka z drużyną, i chce być przez niego rządzona. Mówi mu: pragniemy bezpieczeństwa, ładu, twojej siły, przewódź nam. Przedstawiona władza ma pochodzenie wyłącznie ludzkie, wynikłe z najbardziej elementarnych potrzeb, jest usankcjonowana przez lokalny lud.

Jakże inaczej wyglądała władza Mongołów i Tatarów narzucona Rusi drogą podbojów, a więc rozchodząca się z góry na dół, zgodnie ze spojrzeniem tradycjonalistów. Dziś możemy tylko dywagować, jak dalece srogie caraty i czerwone dyktatury są właśnie pochodną hord Dżyngis-Chana, a nie oddolnego, a więc właściwego (w naszym kodzie kulturowym) źródła władzy. Dostrzegamy, że kulturę polityczną Rosji zawłaszczyło Bizancjum wespół z mongolsko-tatarską opresją.

Jeszcze w XII w. w Nowogrodzie odbywały się wiece, tak jak thingi na Islandii. Rodzima słowiańska ludność, zgodnie ze swoją tradycją polityczną, stanowiła o sobie – rodzinach, klanach, całej społeczności republiki – żyjąc bardzo dostatnio. Natomiast po tatarsko-mongolskiej władzy (zgodnej z tradycjonalistycznym kierunkiem wertykalnym) nastały już koronowany carat i tradycja polityczna, złowrogo kojarząca się także w Polsce. Nasi tradycjonaliści ośmielają się nawet, śladem papieży, zachwalać poddanie się i lojalność wobec carskich oprawców zamiast powstań narodowych i woli walki.

Wprowadzenie w Europie idei boskiego pochodzenia władzyprzywołuje na myśl wprost ideę władzy faraonów. Nieprzypadkowo największy polski piewca katolickiego rojalizmu (wspominany przez kolegę Sergiusza Muszyńskiego), prof. Jacek Bartyzel, w artykule dla monarchistów polskich ochrzcił nawet starożytny Egipt mianem „konserwatywnej praojczyny" i podsumował na koniec: „Ja, Egipcjanin". Jeśli katoliccy monarchiści muszą sięgać aż do Nilu Ramzesa czy Tutanchamona, dowodzi to tego, jak bardzo idea o boskim pochodzeniu władzy jest nam obca i nielogiczna; korzenie północnych części Europy wzrastały bowiem w innym systemie politycznym, społecznym i kulturowym u samego zarania.

Sergiusz Muszyński, śladem prof. J. Bartyzela, zapomina o ważnym dla nas kontekście kulturowym i historycznym. Monarchiści i tradycjonaliści zdają się nie rozumieć, że korona w naszym kręgu geograficznym powinna pachnieć żywicą świerków w Szwecji, morzem w Anglii, kłosem żyta w Polsce, a nie bliskowschodnim kadzidłem.

Kolega Sergiusz „boskiej" monarchii przeciwstawia złą suwerenność ludu: „Ta propozycja, jako utopijna oraz z gruntu niechrześcijańska, wymaga polemiki. Niniejszym chciałbym ją podjąć, dyskutując nie tylko z Adamem Szabelakiem, ale z szerokim gronem narodowców zapatrzonych w ten zachodni wzorzec". Zatem mogę odpowiedzieć po kolei: podmiotowość i suwerenność ludu to system organiczny, zgodny z duchem chrześcijaństwa, nie tyle wzorzec zachodni, ile północny.

Zgoda rządzonych jako fundament władzy

Z północnoeuropejskich plemion powstały ludy i narody, a z wodzów królowie, od jego wojowników i starszyzny plemiennej wyodrębniły się szlachta i arystokracja. Natomiast starą prawdę, że bez zgody plemienia i ludu król nie posiada legitymacji do władzy, przypominali pisarze czasów reformacji (nurt kalwiński)

oraz oświeceniowi. Najradykalniejszym piórem popisał się Jan Jakub Rousseau. Nie tylko przeniósł pojęcie suwerenności na lud, ale jeszcze uzasadnił, że nikt nie może go reprezentować polityczne w parlamencie, sugerując pewną potrzebę demokracji bezpośredniej i woli powszechnej/narodowej. Sergiusz Muszyński zaś w artykule o boskim pochodzeniu władzy potraktował Rousseau zero-jedynkowo: to kalwin, wywrotowiec i utopista, a do tego „masoński święty" (brakowało jeszcze Żyda i cyklisty). Nie przyznaję genewskiemu filozofowi zupełnej słuszności np. w kwestii „szlachetnego dzikusa", ale Rousseau, podobnie jak Hobbes, odkopał zapomnianą polityczną prawdę, schowaną w pradawnych „germańskich puszczach".

Brak zgody biernej lub aktywnej wspólnoty (np. głosowanie starszyzny podczas thingów czy wieców, zgromadzenia narodowe, zebrania stanów generalnych itd.) wpłynął na przedrewolucyjne wrzenie we Francji. Wcześniej zaś odnosił się do wielu burzliwych momentów z historii europejskiego kontynentu, które stanowiły przestrogi dla ówczesnych koronowanych głów. Od powstań Prusów, wystąpień Wata Tylera, wojen chłopskich, buntów husytów, przez wojnę o niepodległość Zjednoczonych Prowincji Niderlandów, aż po rewolucję angielską, duch historii udzielał tej nieustannej lekcji: uważajcie na podległy wam lud. Bo kiedy poluzujecie i stracicie związek z waszą społecznością, państwo będzie zmierzać do rewolucji albo wojny domowej. A ten, kto przewodziłby albo chciałby przewodzić, niech będzie osadzonym w życiu i potrzebach społeczności/narodu, niezależnie od tego, czy został koronowany czy wybrany demokratycznie.

Nauki okazały się daremne, a dwa największe zachodnie ludy i narody – francuski oraz angielski – nie zapomniały przedfeudalnego dziedzictwa. Nieprzypadkowo rewolucję francuską z 1789 r. portretuje się czasem jako galijski zryw przeciw frankijskim panom. Podobnie rewolucja angielska z 1642 r. postrzegana była przez ówczesnych jako (wreszcie) ostateczna i udana próba zrzucenia postnormańskiego, absolutystycznego jarzma, sprzecznego z rodzimym, anglosaksońskim duchem.

Warto przypomnieć, że gdy tamtejsi królowie zachowywali łączność z ludem, zwoływali zgromadzenia, parlamenty, wsłuchiwali się w głos pospólstwa, czasami szli mu na ustępstwa (słynna Magna Carta w Anglii), ich władza najczęściej była cementowana. Dopóki we Francji król zbierał stany generalne, mógł spać spokojnie, bo trwała jego łączność z organizmem Francji. Lud mógł to wtedy wyrazić: „Tak potwierdzamy, jesteś naszym ojcem i królem dla nas". Czy władcę koronowałby papież, kardynał, dla rządzonych nie miało znaczenia.

Rewolucja francuska udowodniła, że jeśli jesteś od nas – żyjącego organizmu Francji – musisz być nade wszystko lojalny, oddany i uczciwy wobec nas, swojej integralnej części. Ostatecznie to my – lud – uprawomocniamy albo negujemy twoją królewską władzę. My osądzamy, bo to my doświadczamy na własnej skórze, czy jako władca przestrzegasz prawa Bożego i naturalnego i czy to nam wystarczy. My lud/naród jesteśmy punktem odniesienia i od nas zaczyna się każda władza na terytorium, gdzie żyjemy. Jeżeli zaś nastaje władza, której nie uznajemy albo którą przestajemy uznawać, staje się dla nas uzurpacją, ciałem obcym.

Natomiast Sergiusz Muszyński twardo obstaje przy porządku politycznym, który nigdy nie zapuścił głębszych korzeni w naszej części Europy: „Zwierzchność we wspólnocie politycznej wynika zatem z samego prawa przyrodzonego, a więc pochodzi od Boga... Aby władza była prawowita, nie jest konieczne, aby była akceptowana przez naród. Wprost przeciwnie, Kościół uczy nas, że – o ile rządzący nie łamią prawa

Bożego lub naturalnego – lud jest ściśle zobowiązany do posłuszeństwa prawowitej władzy".

Kim jest suweren

Naród, jako dalsze przedłużenie rodziny, klanu, plemienia i ich związków, zawsze tętni życiem. Przez tysiąclecia stanowił organizm, którego król był głową, najistotniejszą częścią, analogicznie do świata przyrody, naturalnego porządku, obserwowanego w roju pszczół czy w mrowisku, zatem nie z nadania nadprzyrodzonego. Gdy Bourbonowie schowali się przed głodnym narodem w przepysznym Wersalu, w bogactwie i rozpuście, naród uznał monarchię za raka trawiącego narodowy organizm i przyszedł, aby się go pozbyć. Zjawił się niczym lew w ostatniej scenie *Tako rzecze Zaratustra* Fryderyka Nietzschego. Dziki zwierz wszedł do jaskini, aby przepędzić oraz zniszczyć stęchły świat, reprezentowany m.in. przez starego króla i papieża.

W tym samym wieku inny król, ze Szwecji, został uczczony przez swój naród po tym, jak dzielił z rodakami żołnierski trud i zginął na polu walki. Obraz Gustafa Cederströma *Transport ciała Karola XII* mówi więcej niż tysiąc słów.

Ukochany poległy ojciec – głowa narodu – niesiony przez swych „synów". Widzimy scenę, która może mieć wartość 1000 lat. Niezależnie, czy ujrzymy XVIII w. z królem Królestwa Szwecji i Finlandii, czy VIII w. z wodzem wikingów, odsłania nam się widok z ponadczasowym ideałem ludu i narodu jako ciągłego organizmu następujących po sobie pokoleń, poległy władca za swój lud jest zaś niesiony ku wieczności przez oddanych mu wojowników.

> Czy Ludwik XVI, jakby powiedziała młodzież, miał ten sam *vibe*? Czy ostatni francuscy królowie nie byli bardziej bawidamkami aniżeli przewodnikami i ojcami narodu? Możemy podsumować po nietzscheańsku, pisząc o marskości monarchii i wyższej arystokracji we Francji, podczas gdy naród potrzebował witalności i trzeźwości ojca, żeby dostrzegł w sobie, kim i po co jest.

Rewolucje francuska i angielska nie wynikły z reformacji, nauk Kalwina bądź demokratycznych idei Rousseau, co sugeruje nasz tradycjonalistyczny kolega w *Od Boga, nie od ludu...* To zepsuci monarchowie stali się rakiem w najważniejszej części – głowie – żyjącego politycznego organizmu. Lud zaś dokonał jej operacji bez potrzeby usankcjonowania boskiego. Idea władzy pochodzącej od ludzi i służącej ludziom była kontynuowana. Wraz ze śmiercią monarchii nie upadł żaden święty świat, zmienił się jedynie suweren.

Kończąc polemikę, mógłbym zgodzić się z kolegą Sergiuszem Muszyńskim i zacnym gronem monarchistów w jednym istotnym szczególe: rozumieniu suwerena i potrzebie elit. Kolega monarchista właściwie ocenia niezmienną regułę władzy: „suwerenem jest więc zawsze podmiot rządzący, a nie lud" oraz „każda społeczność naturalnie dzieli się na rządzących i rządzonych".

Żadna porewolucyjna władza nie wywodziła się od przysłowiowego pola i pługa. Nawet najbardziej ludowe i demokratyczne siły pochodziły od formujących się nowych elit. Trafnie zauważył to James Burnham

w *The Machiavellians Defenders of Freedom*, pisząc, że idea władzy polega na tym, że jedne elity zastępują drugie. To one wydają suwerenów, a więc konkretne osoby lub grupy, które rządzą państwem. Nie ograniczają się one jedynie do stanowisk politycznych. Nowe elity przejmują też media, tzw. szeroką kulturę, wyższe uczelnie itd.

Naród jest suwerenem umownym, jako punkt odniesienia, od którego zgody zaczyna się prawdziwa władza. Może stać nad nami król, może prezydent, może premier, parlament we władzy ustawodawczej czy sąd najwyższy w sądownictwie. Suweren właściwy to zawsze jakaś konkretna osoba lub osoby. Natomiast w duchu Rousseau wydamy ostrzeżenie: bez naszej narodowej woli, dającej zgodę bierną lub aktywną (poprzez transparentny proces demokratyczny), będą oni uzurpatorami!

Bibliografia:

Bartyzel J., *Egipt nasz (konserwatywna) praojczyzna*, http://www.legitymizm.org/egipt-praojczyzna [dostęp: 3.09.2025].

Biblia, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1979.

Burnham J., *The Machiavellians Defenders of Freedom*, Lume Books 2020.

Cederström G., obraz *Transport ciała Karola XII*.

Heltman W., Janowski J.N., *Demokracja polska na emigracji*, Książka i Wiedza 1965.

Hobbes T., *Leviathan*, Penguin Classics 2017.

Nietzsche F. *Tako rzecze Zaratustra*, Vesper 2006.

Rosseau J.J., *Umowa społeczna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1966.

Wasniecow W. M., obraz *Ruryk wraz z braćmi Syneusem i Truworem witany w Starej Ładodze*.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=6KiCO3rLeqI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/o-ludzki-lokalnym-i-rdzennym-pochodzeniu-prawowitej-wladzy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć